Tygodnik,

12 Września — 37. — 1818.

Jak Publiczność nauczac niech się mędrzec sili,
My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

O I N A.

DUMA Ossyana.

Jak się po wodzie strumyka,
Niestały księżyc pomyka,
Tak czasów przeszłych wspomnienie,
W duszy się mojej rozwija,
Gdy wrzawa dzienna przemija,
A noc rospostrze swe cienie.

Kiedy Bardowie uśpieni,
Wojennych nię nucą pieni,
Gdy arfy w zacisza stoją,
I nie brzmią na cześć rycerza,
Jakiż to głos mnie uderza,
I duszę przebudza moją?

Głos to jest, głos wieków dawnych,
Pełnych cnót i czynów sławnych,
Te ja następcom opiewam,
Oko mgłę wieków przedziera,
I dzieła mężnych wybiera,
Które w me pienia przelewam.

Miły twój głos Ossyanie!
Jak dziewic Luty śpiewanie,
Miły, jak dźwięk ten jedyny,
Co się w dolinie rozlega,
Kiedy po arfie przebiega,
Pieszczona ręka Malwiny. (a)

Malwino! tyż to przychodzisz?
Ty starca cierpienia słodzisz,
Posłuchaj mojego pienia,
Słuchaj twego przyjaciela,
Twój uśmiech mnie rozwesela,
Wznowię przeszłości wspomnienia.

(a) Malwina żona Oskara syna Ossyana.

Potężny Fingal władał w Albijonie,
A włos młodości zdobił moje skronie,
Spokojnie prułem Oceanu wody,
Gwiazda Katlinu w śród nocnej pogody,
Łagodnem światłem błędną nawę wiedzie,
Ku córce morza, wyspie Fuarfedzie!
Mnie przynaglała ojca mego wola,
Wspomóc tej wyspy Króla Mal-Orkola;
Bo nieprzyjaciel groził mu żelazem,
A nasze przodki nieraz z sobą razem;
Piły przy lubej rycerzom zabawie.

Zwinąłem żagle po krótkiej przeprawie,
Mal-Orkolowi w oznakę pokoju
Ślę miecz Fingala, miecz wsławiony w boju.
Ten widok chwilę żale starca koi,
Przyjaciół swoich poznał on po zbroi,
Zbliżył się do nas, smutnem spojrzał okiem,
I tak zawołał z westchnieniem głębokiem:

„Czemu przybywasz bohatyrze mężny,
Widzieć jak padnie Król niegdyś potężny,
Ton-Tormod pełen rycerskiej ochoty,
Wywiódł z Sandronli ludu swego roty.
Ujrzał wsławione córki mojej wdzięki,
Ujrzał, ubóstwiał i pragnął jej ręki.
Mniemał, że luba nadzieja się z iści.
Ale ja pomny dawnej nienawiści,

Naddziadów moich z dumnym jego rodem,
Niechciałem żadnych związków z Ton-Tormo-
dem.
On z wojskiem mściwym przybył w nasze strony
Lud mój bez wodza. . . został zwyciężony.
Czemuż przybywasz bohatyrze mężny,
Widzieć jak padnie Król niegdyś potężny."

„Ja nieprzybyłem (rzekł mu syn Fingala)
Jak słabe dziecię na bój patrzeć zdala,
U mego Króla przyjaźń zawsze święta,
O gościnności twojej on pamięta,
Kiedy ten mocarz przed falą się chronił,
Tyś mu przytułku na wyspie nie bronił,
Ty go biesiadą uczciłeś u siebie,
Przeto lud jego w wojennej potrzebie,
Chętnie na boje w twej sprawie pobiegnie,
Może dziś jeszcze nieprzyjaciel legnie,
Nie zapomina Fingal przyjaciela,
Przestrzeń go tylko nie serce rozdziela,
Kiedy nadejdzie niebespieczeństw pora."

Na to Mal-Orkol: „O wnuku Trenmora,
Głos twój tak miły, jak gdy duch Krut-Lody,
Przemawia z łona czarnej niepogody.
Wielu mocarzy siadło przy mém stole,
Do uczt gościnnych . . . Lecz o Mal-Orkole,
Nie pomną kiedy wojną zagrożony,
Próżno na wszystkie wyglądałem strony,

Próżno czekałem rychło okręt hyży,
Z posiłkiem dawnych przyjaciół się zbliży.
Ale już słońce na zachód się skłania,
Wejdź dzielny mężu do mego mięszkania,
Tam córka moja śpiewa Królów czyny."

Wszedłem, głos wdzięczny nadobnej Oiny
Ujoł mą duszę, a czuło wzruszona
Żal jej wydała każda arfy strona.
Stałem jak wryty, jej wdzięk mnie zachwyca,
Niema podobnej przecudna dziewica.
Jej wielkie oczy gwiazdom się równają,
Kiedy pomrokę nocy przedzierają,
Widzi je żeglarz w śród okropnych cieni,
I błogosławi światłu ich promieni.

Za wschodem słońca nad potoku brzegi,
Do boju nasze stanęły szeregi,
A gdy Ton-Tormod wywiódł swych rycerzy,
Wnet z obu skrzydeł srogi bój się szerzy,
Na Ton-Tormoda odważnie napadam,
Potężną ręką pewny cios mu zadam,
On sile mego ramienia nie dostał,
Wypuścił oręż, i w mocy mej został.
Wiodę go z sobą, i temu oddaję,
Którego dumny śmiał najeżdzać kraje.
Ciesz się Fuarfed, wznoście głosy Bardy,
Uległ w potyczce nieprzyjaciel hardy,

Ton-Tormod żalem przejęty głęboko,
Od córki Króla odwrócił swe oko.

Tu Król rzekł do mnie: „Bohatyrze młody!
Bez godnej ciebie nie wrócisz nagrody,
Na twém okręcie niech piękność jaśnieje,
Niechaj Oina spełni twe nadzieje.
Niech życie twoje radością osłodzi,
Niechaj zwycięzcę ręką swą nagrodzi,
I w Selmie nawet, tej Królów stolicy,
Pewnie uwielbią wdzięki mej dziewicy."

Wyszedłem spocząć znurzony przez boje.
Miły sen na pół zawarł oczy moje,
Kiedy przyjemny odgłos mnie uderza.
Tak się po wodzie cichy szmer rozszérza,
Gdy lekki wietrzyk nad trawką przelata,
I gdy puch biały z główek ostu zmiata.
Córka to Króla, Oina to miła,
Głosu mnie swego wdziękiem rozrzewniła,
Pewnie wiedziała, że dusza ma tkliwa,
Słodko nad czułym pieniem się rozpływa.

Dzielnych rycerzy wdzięczna ozdobo! (b)
Miłości dziewic! o Ton-Tormodzie,
Dla czegóż nasi przodkowie z sobą,
Żyli w niezgodzie.

(b) To jest pieśń Oiny.

Ciebież to widzę? czyż mnie wzrok mami,
Schodzisz ze skały, pierwszy z mocarzy,
Włos twój łagodnie igra z wiatrami,
Przy śmiałej twarzy.

Łza jedna skrapia twarz twoją mężką,
Lecz na cios wszelki dusza wytrwała,
A w piersiach serce niezgięte klężką,
Odwagą pała.

Precz synu nocy! jam w obcej stronie,
Już się na twoje łono nie rzucę,
Ah! lubom w Królów najpierwszych gronie,
Jednak się smucę.

Dzielnych rycerzy wdzięczna ozdobo!
Miłości dziewic o Ton-Tormodzie,
Dla czegóż nasi przodkowie z sobą,
Żyli w niezgodzie,

„O piękna! (rzekłem) dlaczegożeś smutna,
Czyż krew Trenmora w zwycięztwie okrutna?
Nie, ty niebędziesz, nadobna Oino,
Po nad nieznaną żalić się doliną,
Ty nie zatrujesz życia twego smutkiem,
Chęć twą uwieńczę pożądanym skutkiem,
Przestań się żalić o śpiewaczko nocy!
Ton-Tormodowi biegnę ku pomocy."

Dzielnego wodza oswabadzam rano,
Daję wolnemu piękność p ożądaną.
W salę królesko Mal-Orkola wzywam,
I w ten się sposób do niego odzywam:

„Gościnny królu! ah! czemuż wiek cały
Miałby się smucić Ton-Tormod wspaniały?
Mąż ten jest ogniem w czasie krwawej wojny,
Że szczepu krolów wiedzie ród dostojny:
Przodkowie wasi długie walki wiedli,
Ale już razem do biesiady siedli.
Zgasły ich kłótnie, duchem połączeni,
W pośrodku dzielnych bohaterów cieni,
Razem sięgają po kielich Krut-Lody, (c)
Czas wam zapomnieć odwiecznej niezgody,
Raczej to burzą lat zeszłzch nazwiecie."

Tyle odwagi miałem w życia kwiecie,
Choć tak jaśniały wdzięki Króla córki,
Jak kiedy słońce rzeźwi nasze wzgórki.

Dziewico Luty! Ossyana pienia,
Miłe lat zeszłych wznowiły wspomnienia,

Jozef Brykczyński.

(c) Krut-Loda była to najwyższa istota, którą przyjmowała do uczt swoich zmarłych bohatyrów.

LIBRA PAPIERU.

(powieść z niemieckiego.)

Nadto łaskawie płochością zowiemy ten błąd który tysiąca występków stają się częstokroć przyczyną. Jeżeli lekkomyślnemu róża wpadnie w oczy, nie zważa czy pod nią wąż nie jest ukryty, czy jej kolce nie ranią?

Zrywa ją gdyż jest piękna; niema on wrodzonéj skłonności do złego: ale dla tego jego postępki nie są mniej naganne. Często przez pół wieku, tego nagrodzić niemożemy, do czego jedna chwila płochości nas przywiodła!

Juljusz urodził się z najlepsemi przymiotami rozumu i serca. Szkoda że go matka pieściła! Ojciec jego bogaty kupiec mniéj był pobłażający, ale zatrudnienia handlowe nie pozwalały mu wielkiej dokładać pilności w wychowaniu syna. Gdy Juljusz jaką sztuczkę spłatał, która często złe za sobą ciągnęła skutki; ojcowski gniew, matka prędsza do przebaczenia, temi słowami starała się łagodzić.

„Juljusz zrobił to przez płochość; którą dziecku darować trzeba.„

W samej rzeczy jeżeli w czym przewinił; to było jedynie przez płochość, bo niemiał skłonności do złego, owszem gdy przez swawolą sobie albo innym zaskodził, najszczersze łzy wylewał i z całego serca obiecywał poprawę. Ale jego łzy nikły w krótce,

obiecywał poprawę. Ale jego łzy nikły w krótce,

jak krople rosy, skoro się promień słoneczny pokaże; a obietnice ulatywały z wiatrem.

Jego professor uczony, lecz pedant niemajęc daru kształcenia młodego umysłu w niczym go nieprzestrzegał. I tym sposobem Juljusz doszedł dziewiętnastego roku. W tym czasie ojciec przedsięwzioł posłać go do Uniwersytetu.

Przydał do usług Jakóba starego i wiernego sługę, który go w dzieciństwie na swych ręku piastował i kochał jak własnego syna. Ostatniego wieczora przed odjazdem ojciec zawołał Juljuszu do swego pokoju i dał mu długę naukę, wszelkiego dokładajęc starania, aby jego przestrogi zrobiły wrażenie na umyśle syna, który już odtęd miał zostać panem swojéj woli. Poczciwy starzec pochlebiał sobie że jego usiłowania nie będę próżne, bo zapłakane oczy Juljusza widocznym były dowodem jak mocne wzruszenie zrobiło na nim ojcowska mowa. (Jak daleko omylił się, sam czas to pokaże!) Tymczasem ojciec korzystajęc z rorzewnienia i chcęc aby syn jego dane sobie nauki miał zawsze w świeżéj pamięci, dał mu librę papieru i Juljusz musiał jak najuroczyściej przyrzec, że tego papieru użyje tylko w ważnéj jakiéj okoliczności i że za każdym arkuszem, zapisze na co był obrócony: choćby, nawet wstydzić mu się za to przyszło. Ten opis, po powrocie z Uniwersytetu, miał poka-

żać ojcu, i z nim razem dobrze się nad nim zastanowić.

Z najlepszém przedsięwzięciem przybył Juljusz do miejsca swego przeznaczenia. W pierwszych dwóch kwartałach był pilny i pracowity, co niezmiernie cieszyło starego Jakóba. Libra papieru leżała nietknięta.

W tym nadeszła zima, a znią bale i szlichtady. W tenczas to Juljusz poznał piękną Emilją córkę jednego wdowca, który był professorem w Uniwersytecie. Ten Muzy swojemi siostrami nazywał i jako kochający brat, tak często z niemi się zabawiał, że mu czasu nie pozostało swoją córką więcéj się zajmować.

Tymczasem i ona sobie siostry przybrała, nie Muzy lecz próżność i kokieterją. Ponieważ liczba pięknych kobiet przy Uniwersytetach jest bardzo mała, w stosunku młodzieży po większéj części chciwéj kochania, są więc tak szczęśliwe, że przez kilka lat, mogą swoich kochanków na tuziny liczyć....

Zwykle ciesząc się tém szczęściem nie patrzą na inne sobie podobne, które straciwszy swą młodość i piękność od wszystkich opuszczone zostały.

Już kilka lat swojéj młodości w tém omamieniu przepędziła. Żaden młodzieniec wyższego stanu i urodzenia nie uszedł jéj więzów. Posiadała ona sztu-

kę utrzymywać każdego ze swoich zalotników, w tém to mniemaniu, iż sam jeden jest tylko kochany. Juljusz syn bogatego kupca zwrócił na siebie jéj oczy. Jego niedoświadczenie i miłość własna obiecywały jéj łatwe zwycięztwo, Emilja już 22 lat kończyła i rozumiała, że róże od tylu zefirów miotane nakoniec ręką Himena zerwane być powinny. Ułożyła więc sobie pojść za mąż, i w młodym Juljuszu widziała swego przyszłego małżonka. Jednak na wszelki przypadek umyśliła zatrzymać swoich dawnych kochanków.

On ją kochał z całym zapałem pierwszéj miłości, ona mu okazywała czułe przywiązanie niewinnéj kochanki. Juljusz widział w niéj wzór wszelkich doskonałości i nie raz się z tém odzywał, że ją wiecznie kochać będzie. To mu się zdawało rzeczą tak pewną i tak konieczną do jego szczęścia, że najmniejsze o tem powątpiewanie, mało służby nie pozbawiło starego Jakuba.

Bardzo naturalnie, że pierwsze 6 arkuszy poszły na bilety miłośne. Bo jakżeż mógł lepiéj użyć papiéru, jeśli na opisanie najszczęśliwszéj chwili swego życia, i najpiękniejszych nadziei uśmiechającéj się mu przyszłości. W siodmym zawinął włosy Henryki. Na ósmym Poema jéj przypisane, dało mu wstęp do towarzystwa Literackiego trudniącego się wydawaniem pisma, które było

w ręku całego pięknego świata. Aże w nim umieszczono krytyki dzieł wychodzących, miał się już odtąd za wielkiego człowieka, bo mógł potępiać albo wynieść pod obłoki, każdego z sławnych tego czasu pisarzy.

Liczył ón między swemi przyjaciołmi pewnego Szwajcara, który prosto rzeczy biorąc, nie obwijał je w bawełnę, ale miał zwyczaj w grubych nieco wyrazach myśli swoje tłomaczyć. Był już w Uniwersytecie dwoma latami dawniéj od Juljusza, a zatem reputacja Emilji dobrze mu była znana. Niemiał nic przeciwko temu, że młody jego przyjaciel palił ofiary przed tym ołtarzem, przed którym tyle darów już składano, jednak ostrzegał go, aby swego serca nieuwikłał; gdy widział że przestrogi jego niebyły dobrze przyjmowane, zapędził się w wyrazach swoich zbyt daleko, opisując kokieterją Emilji i dając jéj nazwisko którego Juljusz znieść niemógł. Któż śmial tak srogo obrażać to jego Bóstwo, tego Anioła? Któż śmiał przyszłą jego małżonkę, kokietką i kobietą złego życia nazywać? Krew tylko zatrzeć mógła tę obmowę. Bez długiego zatem namysłu na tym arkuszu, napisał bilet wyzywając swego przyjaciela na pojedynek.

Poczciwy Szwajcar z początku bić się niechciał, choć często swego męztwa w podobnych przypadkach dał dowody, i tego tylko po nim wyma-

gał aby pojedynek do trzech tygodni był odwleczony, po upłynieniu których gdyby jeszcze jednakowo trzymał o cnocie Emilji, dosyć by było czasu za honor swojéj Dulcynei obstawać. Ale Juljusz niechciał o tém słyszeć, i przedsięwziął zaraz nazajutrz swoją szpadą przeszyć bluźniercę.

Szwajcar dobrze wyuczony w fechtowaniu, stanął na placu i chociaż przeciwnik w swoim zapale na nieochybną śmierć się wystawił, darował mu jednak życie i ranił go tylko w prawe ramię tak że oręż z ręki wypadł i Juljusz przez kilka tygodni władać nią niemógł. Był prawda wyleczony, jednak że została w téj ręce jakaś słabość na całe życie.

Emilja któréj pochlebiało że była przyczyną pojedynku, umiała mu to nagrodzić przez swoje pieszczoty i byłaby go bez wątpienia do tego nakłoniła, aby się drugi raz ze Szwajcarem strzelał; gdyby ten szczęśliwym przypadkiem do ojczyzny już nie był powrócił.

Równie swojemi faworami jak i piemiędzmi Juljusza Emilja była rozrzutna. Chociaż ojciec obficie jego potrzeby opatrywał, nigdy jednak niemiał dosyć do zaspokojenia życzeń swojéj kochanki, osobliwie gdy do wypróżnienia worka i własna jeszcze jego próżność się przyczyniła.

Jednego dnia rozeszła się była wiadomość, że udzielny Książe Uniwersytet swoją bytnością zaszczy-

ci. Uczniowie jak najprędzej Gwardją honorową dla niego wystawili. Mundury Gwardystów, jako też i czapraki na koniach kapały od złota.

Tylko najbogatsi mogli należeć do tego orszaku. Juljusz do nich liczyć się niemógł, i tak jego worek w tym momencie całkiem był wypróżniony. Ale Gwardja honorowa bez niego! co za myśl upadlająca? jakto? on miał być pozbawiony honoru jechania przy karecie Książęcéj miał się wyrzec ukontentowania defilować w sutym mundurze przed oknami swojéj ulubionéj, i w jéj oczach czytać radość jaką w niéj sprawi widok jego. To przechodziło jęgo siły. Musiały być pieniądze.

Przestroga ojca aby nigdy długów nigdy nie robił poszła w zapomnienie. Poczciwy Jakób musiał ze łzami w oczach biegać od jednego do drngiego żyda.

Juljusz wziął dziesiąty arkusz i napisał na nim wexel na summę od któréj 20ścia procentów zapłacić obowiązał się, chociaż ledwie połowę w gotowiznie odebrał. Długo się on wstrzymał od zaciągania długów, ale gdy pierwszy krok był już zrobiony, który zwyczajnie najwięcej kosztuje; lekkomyślność wiodła go co raz dalęj w przepaść, a Emilja wiernie się przykładała do jego zepsucia. Coraz bardziej brała nad nim górę, tak dalece, że wymogła na nim, że jéj na 11stym arkuszu dał przyrzeczenie ożenienia się z nią. (Dokończenie nastąpi.)

E L E G J A.

Na Śmierć Siostry w kwiecie wieku zmarłej.

Ah! w wotłém ciele, duszę wstrzymaj choć na chwilę,
Niech cię raz jeszcze ścisnę nim zamkniesz powieki!
Lecz przebóg! . mnie niesłuchasz . . ku głuchej mogile
Spieszoc się, . . nas porzucasz i znikasz na wieki!

Jeżeli próżna pomoc, próżny lekarstw skutek,
Niech jeszcze na twe serce padno łzy gorące,
Łzy co w śród bólów duszy, ciśnie z oczu smutek,
Te niech chwilę wstrzymajo siły już gasnoce! . .

A gdy wszechmocność życie i daje i bierze,
Boże! przedłuż jej . . żebrzę z okiem łzo zalaném;
Wysłuchaj mnie! . . lub w żalu w ciebie nieuwierzę,
Byś jo wskrzeszajoc wskazał żeś natury Panem.

Lecz jakiegóż szaleństwa myśl moja zdobyczo?
Już jej niema . . . zaledwie z przeznaczeń kielicha
Czerpnęła . . . a znajdujoc zatruty goryczo,
Zwróciła wzrok ku niebu, i jak kwiat usycha.

Czyż śmierć najdroższych ofiar by świat nękać żoda?
Czyż nie trwałość udziałem pięknych dzieł natury?
Zgasła jak zorza, którą człek ledwie oględa;
A po niej duszę moją zajął mrok ponury.

Czyż sądziłem ucząc się składać w rym wyrazy,
Że tobie siostro nucić pieśń będę żałoby,
I starszy wiekiem, rosić łzą nieczułe głazy,
Które zawcześnie twoje przykrywają groby?

Lecz gdy tobą się cieszyć nie dają wyroki,
I pierś żalem przejęta, ciśnie łzę z źrenicy,
Czuje ulgę gdy płaczę, i między obłoki,
Śledząc ducha, spostrzegam w niebianów stolicy.

Tak, stanęłaś przed tronem zkąd Bóg rządzi światy,
Myśl cię moja błąkając po marzeń przestworze,
Widzi w szacie błękitnej z czołem strojném w kwiaty,
Jak się wznosisz rzucając groźne falą morze.

Próżno, próżno chcę chwytać, chęć tylko zwiedziona,
Lecz i tém urojeniem omamiam sam siebie,
Złorzeczę gdy z tych marzeń przebudzam się łona,
I chociaż nie na jawie, radbym widzieć ciebie.

Luby cieniu! na skrzydłach lekkich snów niesiony,
Gdy jęk spiżu zapowie, że północ na tronie,
A świat cały zamilknie kirem powleczony,
Zwiedzaj z blaskiem księżyca me wiejskie ustronie.

A gdy mnie kiedy troska zatruje godziny,
Której pokój nieść będę musiał na ofiarę,
Ty spuść się w mgle przejrzystej na życia doliny,
I z niebianów dobrocią, uwieńcz smutku czarę.

Puchała.

MYŚLI.

Najwięcéj w nieszczęściu daje się nam czuć potrzeba przyjaciela; ale nie wtedy czas go nabywać.

Przyjaciel w nieszczęściu jest ciałem pływającém po wodzie, którego z radością chwyta się tonący, i od którego nic go oddzielić nie może.

W szczęściu przyjaciel nie tyle jest potrzebny, bo wtedy obrazy wesołe, któremi ciągłe otoczeni jesteśmy, odbijają się we wszystkich przymiotach które widziemy; wtedy z mniejszym żalem rozłączamy się z przyjacielem, i zmniejszą radością widziemy go wracającego na powrót.

Czas, który traciem na rożważaniu, nie jest czasem straconym!

Niektórzy lubią rozgłaszać swoje myśli; ale starannie ukrywają czynności swoje!

Nierozsądny ten mąż, który zawsze słucha swojéj żony; nierozsądniejszy ten, który jéj nigdy nie słucha.

BITWA pod BEREZYNĄ.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

O! straszne widowisko, gdzie ty karzesz Boże!
Któż się twojej potędze kiedy oprzeć może?
Dobroć, ale i piorun są w twojej prawicy.
W cóż się to obrócili Franków wojownicy,
Czyż to ci sami męże, ci rycerze śmieli,
Co pod Mozajskiem Indje podbijać już mieli?
Dziś obdarci, bezbronni, z twarzy wybladłemi,
Płyną przez Berezynę zastępy całemi.
Tu ojciec rzuca dzieci, mąż nie czeka żony,
Łakomca osieraca zebrane miljony,
Tam hufiec jeszcze zbrojny, aby uciec sporzy,
Ostrzem przez tłumy braci drogę sobie tworzy.
Ah! dobrze, uciekajcie, ucieczka konieczna,
Bo wszędzie sprawiedliwość ściga was przedwieczna.
Ale ty drugi Marsie! gdzie lecisz wybladły?
Uciekasz, łzy niewinnych na głowę ci spadły;
Nieszczęśliwy nasz naród ufał ci na próżno,
Upada dzieło ręką stawione bezbożną;
Na to ci mały człecze Bóg miecza pożyczył,
Abyś ludy uwolnił, nie trony dziedziczył.

Stań teraz, dobędź oręż tylekroć zwycięzki.
Lecz któż to jeszcze walczy w śród tej strasznej klęski,
Kto się mocuje z niebem, z przyrodzeniem całym?
Ah! poznaję Polaków po ich orle białym.
Co za porządek w szykach, co za świetność broni,
Kogóż to krwi ostatkiem chcą ocalić oni?
Lecz nie tu pole uwag, grzmi spiżów paszczęka,
Warczą mordercze groty, ostrze z ostrzem szczęka,
Dym czarny okrył śmierci powierzone błonie,
Zaraz krew stopi śniegi, ogień zimę schłonie.

Jak gdy w zielonej puszczy gdzie ojczyznę mają,
Dwa Żubry skrzywionemi rogi się spotkają,
Biją na siebie wzajem z zaciętością srogą,
A choć widzą, że oba zwalczyć się niemogą;
Nie ustępują jednak, krwią się ziemia poi,
I chyba noc tę straszną walkę ich rozdwoi.

Tak w śród czarnego boru zwarłszy wzajem szyki,
Pasowały się z sobą Sławian wojowniki,
Ruskich śmiały Czyczagów w krwawe wojny wiedzie,
Naszym dzielny Zajączek dowodzi na przedzie.
Wie on jak do zwycięztwa prowadzić szeregi,
Wiódł przez Egipskie piaski, umie i przez śniegi.
„Gińcie! (mówił do swoich) tak ojczyzna woła,"
Lecą tłumem, śmierć ofiar pozbierać nie zdoła.
Padają obie strony, wszędzie pod niebiosy;
Idą Sławiańską mową konających głosy,

Jak tylko która dusza z ciałem się rozdzieli,
Zaraz jej drogę w niebo wskazują anieli.
Próżno ten co mu zawsze ludzka rzeź niemiła,
Przez aniołów swych w szyki walczące głos zsyła,
„Stójcie męże, i na cóż darmo krew lejecie,
„Już ten jest w bespieczeństwie co go bronić chcecie,
„A wy, miejcie lwów siłę mężni Rossyjanie,
„Żaden go przez Polaków szyki nie dostanie."
Niesłuchają, wre walka w całej jeszcze mocy.
W tem Pan niebios noc zesłał, ustępują nocy.

Tak Ajax, i Trojanin, nie cofnęli kroku.
Dopóki walczyć mogli w pośród cieni zmroku.

Lecz co widzę, śmierć jeszcze zamierza się blada,
Gdzie to mierzysz ? grom błyska, Polski wódz upada.
O ! wy co dziś zazdrośni na jego wzniesienie,
Patrzcie, jak krwi Zajączka pryskają strumienie.
Nie wzrosł on pochlebstwami, ani z ojców roli,
Ale z tego rodacy, z tego co mu boli.
Niech kto przywłaszcza mitry śpiących przodków w grobie,
Twoi Ci oręż dali, resztęś winien sobie.

Lichota nad lichotami!

MODY PARYSKIE.

Wielkim upałom należy to przypisać, że dotąd trwają kapelusze gazowe. Zdobią je kwiatami, przy garnirowaniu nad brzegiem, i te rozrzucone wniejakiej odległości jedne od drugich. Prócz gazy białéj modniarki używają gazy Szkockiéj i gazy paljowéj do pierwszej używają wstążek również Szkockich jak dobranych kwiatów, do drugiej zaś samych tylko wstążek paljowego koloru. Do kapeluszów z włoskiej słomy, daje się u wierzchu ronda, rząd muszlów z białych wstążek w atłasie, a samym brzegiem gruba rulka gazowa. Kapotki z niebieskiego perkalu, podszywają różową taftą. Garnirowania sukien perkalowych są najczęściej w pufy muślinowe i w puszczanie z túlu haftowanego bawełnianego.

ska.

Do LUCYNY.

mówiącej przeciwko Miłości.

Próżno powstaje i woła,
Przeciw miłości Lucyna?
Kto jej oczy ujrzeć zdoła,
Ten jej słowa zapomina!

Leon Potocki.

LEW i OSIOŁ.

(bajka)

przez Antoniego Goreckiego.

W Libijskiéj puszczy pod czas nawały,
Pod gromem Bogów upadł lew śmiały,
Osioł co przed nim drżał o dwie mile,
Nadszedł w tę chwilę,
A widząc że mężny konał,
Kopytem go swym uderzył,
I każe by mu świat wierzył,
Że to osioł lwa pokonał.

WIEŚNIAK.

(bajka)

przez Antoniego Goreckiego.

Wieśniak gawroniąc po mieście,
Spostrzegł coś wreście
I wrzasnął: „Patrzcie, na wierzchu pałaca,
Gdzie wiatr powieje, chorągiew się zwraca".
Czego ty wrzeszczysz ?- fuknęły dworzany,
„Tu mięszkają wielkie pany".

SZARADY.

przez J. R.

1.

Z pierwszém się skąpiec rzadko odzywa,
Przed drugiem z domu ucieka,
A wszystko chociaż jest udziałem człeka,
Każdy je jednak okrywa.

2.

Pierwsze z trzecim złączone, służy ku wygodzie,
Drugie na placu bitwy jest strasznym rozkazem
Gdy wszystko połączysz razem,
Będziesz miał źródło bogactw zwłaszcza na zachodzie

Słowo Szarady w przeszłym numerze umieszczonej jest: War-kocz. Słowo Logogryfu Stanisław; w którym są: Tass, Sas, Wisła, Sława, niwa, nawa, wał, ława.